

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone. Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Dwunastolecie hr. Taaffego.

We Wiedniu uroczystość wielka..
Rządowe wkóło brzmią nowenny,
To ekscelencja hrabia Taaffe
Obchodzi dzisiaj dzień solenny.

W publicznem życiu niezbyt często,
Podobny dzień się zdarzyć może;
Zazwyczaj rzadko każdy rzuca
Rządzenia Madejowe tożę.

Pan Taaffe zasię, choć już zdawna
O jego program wróg wciąż kusi,
Ma wytrzymałość krokodyla,
I ma żołądek chyba strusi.

Tak! lat dwanaście właśnie mija
Jak za ster ujął w gabinecie!
Mój Boże! Przez tych lat dwanaście
Co to za zmiany zaszły w świecie!

On jednak stoi niewzruszony
I jako rządził, rządzi dalej;
Czemuż zawdzięcza, że zwycięsko
Z każdej wywiązał się batalji?

Ach, on posiada pewną sztukę,
W której z mistrzostwem niesłychanem
Uprawia zawsze — hrabia Taaffe
Wykręca się prześlicznie sianem.

Więc chociaż Plener i podobni
Dybią nań pewnie, dybią skrycie,
Taaffe, gdy dolki pod nim kopie,
Góram się trzyma znakomicie.

Lecz hrabio, idzie rok trzynasty,
Fatalna cyfra smutnych nadziei —
Gdy i trzynastkę ową przetrwasz,
Nikt cię już pewnie nie wysadzi!



G O G O .



Wracam z kąpiel drogi Finiu,
Wykapany, co się zowie;
Używałem wód do syta
— Może wyjdzie to na zdrowie.

I na wewnątrz i na zewnątrz
Używałem ich bez przerwy —
Więc o ile to możliwe,
Spokojniejsze moje nerwy.

Już tak w dziwnem rozkiełzaniu
Jako dawniej nie wrą dziko;
Aby wzmocnić zaś organizm,
Piłem nawet kwaśne mleko.

To ostatnie, zdaje mi się,
Zbyt obficie w siebie łałem:

Kwas mnie przeszedł i zawisa
Nad istnieniem mem dziś całym.

Bo choć sił fizycznych zasób
Wielki dały mi kąpiele
— Lecz do szczęścia mego jeszcze
Jakże tu brakuje wiele.

Nadewszystko zaś, mój Finiu,
Jam dotychczas w wolnym stanie,
Wierzyście zaś mnie gnębją
Desparacko niesłychanie.

Przypuszczałem, że u wód tam
Los posażną da mi żonę;
Lecz niestety, wszystkie panny
Są posagów pozbawione.

Więc w rozpaczy i ciekawy,
Sznurek tylko prawdy nagiej
Rozpisuję kwestję, czyli
U nas jeszcze są posagi.

Podróż króla serbskiego.

Ukończył semestr przykładnie,
Wyszedł bez dwójki, na czysto;
Więc mu wakacyj potrzeba,
To rzeczę jest oczywistą.

— „Wysłać go w podróż po świecie,
To uczy i kształci ducha...”

Tak twierdzi mądra rejencja,
A gimnazista-król słucha.

Aby zaś w niwec nie poszła
Tradycja, jak Serbia, stara,
Wysłano tedy królika
Naprzód na Północ, do cara.

Ozwały się surmy hueczne,
Pisma zagrały w ton wielki,
Że mały królik się zwraca
Do Rosji, jak zbawicielki.

Lecz car — wyjechał... Czempredzej
W finlandzkie podążył kraje —
Car-Boh zbyt stoi wysoko —
On się z malcami nie wdaje.

Telegramy „Szczutka“.

Paryż d. 14. sierpnia. *Gaulois* ogłasza hymn rosyjski w nutach, i Francuzi próbują na balach tańczyć kankana w takt tej muzyki.

Petersburg d. 14. sierpnia. Moskale przez wdzięczność dla Francji zaczynają na nutę Marsyljanki spiewać pieśń swą narodową: *Graf Paszkiewicz nie durak*. Tekst tej pieśni ma się pojawić także we francuskim tłumaczeniu.

F E J L E T O N .

W chacie i w polu.

I.

Ażeby, wietrze, nie było ciebie,
Ktoby te chmury pędził po niebie,
Ktoby zawodził nad tą mogiłą,
Gdzie ten krzyż stary z wierzbą pochyłą,
Nad tą mogiłą, nad tą stepową,
Ktoby zawodził pieśnią echową!

A żeby, wietrze nie było ciebie,
Ktoby roznosił dzwon na pogrzebie,
Ktoby roznosił ten jęk daleki,
Z za siódmej góry, z za siódmej rzeki,
Ten jęk, co płynie nad nasze pole!...

II.

— Czego ty bledniesz, ty zorzo krasna,
Czego się mącisz, ty wodo jasna?
Czy cię złe wiatry zdala obwiały?
Czy się złe kruki w tobie kąpały?

— Nie tego blednę, że wiatry wiały,
Ale że świecę drogę oraczą...
— Ni się złe kruki we mnie kąpały,
Ale tam płynę, gdzie ludzie płaczą.

III.

Oj, śpijże, złotko moje,
Oj łzami cię napoje,

Oj łzami cię obmyję,
Bo ty nieczyje...

Nie będę lnu siewała,
Nie będę go i rwała,
W szmateczki cię uwiję,
Bo ty nieczyje...

Oj chodzi wiatr po polu,
Oj nasiał tam kąkolu,
Oj kąkol rose pije —
A ty nieczyje...

Oj chodzi wiatr po niebie,
Oj chmurki tam kolebie,
Jaskółka gniazdo wije —
A ty nieczyje...

IV.

Oj porosła bujna trawa,
Oj porosła tam murawa,
Po tej ścieżce, po tej drodze,
Co ja po niej płacząc chodzę.
Chodzę, chodzę, pieśni śpiewam,
Łzami memi ją polewam.

Oj porosły te mogiły,
Co mi drogę zastąpiły...

Zastąpiły moją drogę.
Ani słonka dojrzeć mogę,
Ani słonka, ani zorzy,
Zmroczył mi się dzionek boży!

V.

Ponieście się szumy
Po tym ciemnym boru,
Będę was słuchała,
Z ranka do wieczoru.

Będę was słuchała,
Płacem wtórowała,
Żem ja takiej wiosny
W życiu doczekała.

Ani ona słonkiem,
Ani ona zorzą,
Tylko chmurą wzeszła
Nad tą ziemią bożą.

Tylko chmurą wzeszła,
Tylko rosą spadła,
Gorzkiemi słozami
Oczy nam wyjadła...

VI.

Ciemnym lasem pieśni moje
W niebo uderzyły...

Imci pan Onufry.



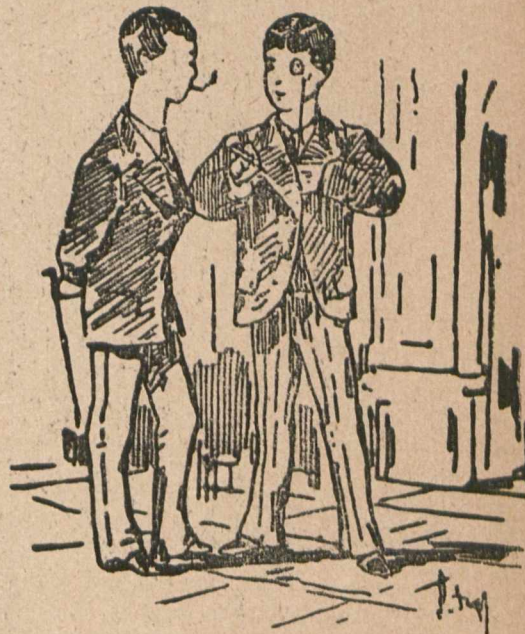
— Zawiąło skądś między naszymi mieszczanami coś niebywałego taj łąza z powinszowaniem, jak ino gdzie jaki onor spadnie. Człowiek już tyła lat żyje, taj różne komedje w życiu widział, ale przecienby nie uwierzył, jakby kto o tem opowiadał. A przeciek to naprawdę taka jest teraz moda, i człowiek to widzieć musi na własne oczy. Kum Jacek, zwyczajnie figlarz, jak wziął onegdaj opowiadać przy piwie, jak to takie onorne powinszowania się robia, tośmy aż ze śmiechu pękali. Powiada kum, co każdy

taki, to chodzi potem jeszcze cały tydzień jak bąk, niby jak figura wydmuchana, jak oś te figury ze szkła na wystawie. Taj nie ruszaj palcem potem takiej figury, bo nuż pęknie. Powiada także kum, co tera są takie futografy, co robia malunek człowieka w mig, tak że oś nawec człowieka nie widzi, kiedy go złapi taj wymaluje żywcem; owoś taka figura to ino się rozgląda, taj czeka, kiedy go taki futograf złapie, bo niby co z tego, że na ten przykład on jadł hananasy za powinszowanie, kiedy tego nikt nie widział, jak on jadł. Kum powiada, co tera muszą być także maistrackie futografy, coby zaraz każdy onor wymalowali na wieczną pamiątkę. A najwięcej jest śmichu z kuma Jędrzeja, bo kum Jędrzej, ot zwyczajnie dotąd sobie dobry Jędrus, raptem teraz nic nie gada do nikogo, ino do siebie samego, tak go oś raptem zatumanilo, bo powiadają, że jemu gdzieś tam obiecano onor. A jak go się pytać, czy to prawda, to nie odpowiada nic, ino mruga. Aby ino się kumowi co złego nie stało.

Onegdaj pojechało dużo z miasta na wystawę do Pragi, a niejedyn już tam był, i każdy taki, co oś już widział te wystawę, to powiada, że aż się płakać chce, co dopiero tam się widzi, jakie my biedaki, taj troszka niby niedołęgi. Owoś dobrze, że tam nasi jada, naj zobaczą, jak ludzie na świecie pracują, aby ino czem być. Niby właściwie powiedziawszy u nas oś Czechów naród nie bardzo lubi,

ale to co inszego podziwiać rozum Czechów, bo musi to być jakiś osobny rozum, kiedy się Niemcom nie dali, i sami wykierowali się na naród. Oj ten rozum, to nie głupia rzecz, i żeby kto oś fabrykę rozumu u nas założył, toby dopiero pokazał sztukę, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! ten król serbski jest w naszym wieku; cobyś zrobił, gdybyś ty był na jego miejscu.

— Ja? dałbym profesorom moim dymisję?

Ciemnym lasem, co się puścił
Z wioskowej mogiły.

I padł od nich cień na skraje,
Na te puste łąny,
Gdzie od wiosny, aż do wiosny
Ugór nie orany...

I padł od nich cień daleki,
Aż na zachód słońca,
Zahuczały, zaszumiały,
Jak lira grająca.

Zahuczały, zaszumiały,
Jako bystre zdroje,
A w ich gestwie słowik śpiewa.
Smutne serce moje.

M. K.

TRZY CHWILE.

I.

Gdy ją ujrzał raz pierwszy w kwiatowym ogródku,
Miała lilje we włosach i sukienkę białą,
Oczy jej teńnęły czarem anielskiego smutku,
Pod ich tęsknem wejrzeniem serce mu zadrzało,
Tak rozpoczęty romans snuł się dalej szparko,
(On był wtedy studentem, ona pensjonarką).

Na darniowej ławeczce w księżycowe zmierzchy
Siadywali w powojem owitej altance,

Szumiały drzew marzących osrebrzone wierzchy
Było eicho i wonno (jak zwykle w sielance).
On patrzył w jej oczęta z dziwnem piersi
drżeniem
I długo... długo z sobą mówili... milezieniem...

A kiedy pożegnania chwila przyszła chmurna,
Gdy się skończył sen złoty, gdy prysł gmach
zakłęty,
Kochanków krwawe serca biły w takt nokturna
I były dramatyczne zakłęcia, lamenty,
Ona młła z rozpacy, on łez lejąc zdroje
Mysłał, że skona z bólu... ot, dzieciaków dwoje...

II.

Po długich pięciu latach dawne swoje bóstwo,
Ujrzał nad brzegiem morza (było to w Ostendzie)
Dokoła niej się snuło wielbicieli mnóstwo,
Zaś ona miała wszystkich w jednakowym
względzie,
Każdy dostał swój uśmiech, każdy uścisk rączki,
Z boku ziewał posiadacz jej ślubnej obrączki.

Był to zacny filister z nieco pustą głową,
W tuszę, w złoto, a także w podagrę zasobny,
Na świat, jak optymista, poglądał różowo,
(Przyczyniał się do tego majątek nie drobny),
Dysputował z kucharzem i układał menu,
I powszechny obudzał podziw... przy jedzeniu.

Zbliżył się do swej donny adorator były
Witając ją ukłonem oraz komplementem,

Otrzymał tak, jak inni, w zamian uśmiech miły
(Czar ich wspólnych uniesień rozwiął się ze
szczętem),
Flirtował, jak jej czułych satelitów roje,
A potem: „Pani!“ „Panie“... Ot, światowców
dwoje...

III.

I spotkali się znowu po czterdziestu latach,
W tym samym wonnym sadzie, w tej samej
altance,
Był wieczór, w górze słońce konało w szkarłatach,
Gdy siadł dawny kochanek, przy dawnej kochance.
I myśli do rozmowy szukając wciąż w głowie,
Spytał wreszcie z uśmiechem: „jakże pani
zdrowie?“

Chętnie się dała babcia skłonić do gawędki,
Na temat, jako zdrowie to rzecz najcenniejsza,
Ona ma klucie w boku, on ma oddech prędkie,
Ach? dawniej była pora jaśniejsza, piękniejsza
I raz już zabłądziwszy na przeszłości ementarz
Jęli pytać się wzajem: „Pamiętasz?“ „Pa-
miętasz?“

Potem wionął wiatr chłodny, więc staruszka, dbała
O zdrowie towarzysza, jakoteż o własne,
Wspierając się na kiju z ławki ciężko wstała,
Zwróciła na sąsiada swe źrenice jasne
I rzekła: „czas do domu, wilgoci się boję,
Napijem się rumianku... ot, staruszków dwoje...“

Or-ot.

Z wędrowki króla.



Minister Kalnoky: I co się królowi najbardziej w Moskwie podobało?

— Kiedy ploszę pana, ja tam nic nie widział; niech się pan pyta

pana Bistiega